

27

AP

- 1 -

odpisProtokół

Oświęcim, dnia 18. maja 1945 r. Obecni: Sędzia Sledczy Jan Sehn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu i prokurator Bronisław Maciołowski przesłuchali na zasadzie art. 254 c.k.P.K. po upomnieniu w myśl art. 106, 107, i 115 K.P.K. Świadek Mojżesz Kleinstein, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr. 34291, który zeznaje co następuje: +-----

Nazywam się Mojżesz Kleinstein, ur. 5.11. 1927 r. w Kielcach, syn Szpula i Bruchy z Bornsztajnów, bezwyznaniowy, narodowości polskiej, kawaler, zamieszkały przed aresztowaniem w Kielcach, ul. Stare Warszawskie Przedmieście nr 14, obecnie również zam. w Kielcach przy ul. Piotrkowskiej 68.-----

Dnia 23. kwietnia 1942 r. zostałem przytrzymany przez niemiecki Sonderdienst podczas obławy nocnej na oficerów, lekarzy, na komunistów i te osoby, o których wiadziiano, że powrócili z Rosji. Wszystkie te osoby były wyznania mojżeszowego. Wprawdzie nie należałem do tej kategorii osób, poza tym, że byłem wyznania mojżeszowego, ale zostałem sebrany dlatego, że jeden z moich braci, który właśnie wrócił z Rosji nie przebywał w tym czasie w domu. Od dnia 23 do 26 kwietnia byłem trzymany w areszcie miejskim w Kielcach, bez jedzenia, bez pozwolenia dostarczenia paczek żywnościowych, a pozwalano tylko na 15-minutowy spacer 3 razy dnia. Żadnego nazwiska tych Niemców, którzy brali udział w obławie nie znam. Podczas tej obławy zostało aresztowanych 30 osób i po wprowadzeniu na komisariat Żydowskiej policji, gestapo wszystkich biło bez powodu. Ja sam dostałem w głowę pejczem tak, że miałem dziurę. To co zarzucano bratu memu spierało te zarzuty na mnie, t.j. do mojego protokołu. Żywność otrzymywaliśmy tylko po kryjomu, za pośrednictwem znajomego mi dozorca, Jani szewskiego, nieznanego mi imienia. Dnia 26 kwietnia 1942 r. w połu-

dnie zostaliśmy przeprowadzeni w konwoju na dworzec w Kielcach, gdzie byli sprowadzeni już więźniowie z innych zakładów więziennych, ręce mieliśmy wszyscy skrępowane do tyłu sznurami, które się wbiły do ciała. Po 2 godzinach nadjechał pociąg również z więźniami z dystryktu radomskiego, załadowano nas po 50 osób do wagonów ciężarowych zamkniętych. W wagonie, w którym ja się znajdowałem, kazano nam się stłoczyć w jednej trzeciej części wagonu, 2/3 zaś wagonu były pozostawione wolne, dla 2 tenderów niemieckich, którzy nas konwojowali. Dnia 27 kwietnia 1942 r. przybył nasz pociąg do Oświęcimia, na bocznice, która się znajdowała tam gdzie później były t.zw. Bauhof. Z pociągu wyprowadzono nas - a było nas około 650 osób do obozu w Oświęcimiu i umieszczone w piwnicach niewykończonych jeszcze wówczas bloku 18-ego, gdzie przebywaliśmy przez czas przeprowadzonych z nami formalności, polegających na przebieraniu, tatuowaniu, kąpieli i fotografowaniu, do których to czynności wyprowadzano nas ze wspomnianej piwnicy i ciągnano po różnych blokach. Podczas tych formalności prawie na każdym kroku tak ja, jak i inni byliśmy bici po całym ciele, a bylejakiej przyczyny, a nawet bez przyczyny. Jako pożywienie otrzymywaliśmy raz na dobę w nocy litr zupy i chleba kawałek. Te formalności trwały dwa dni, a na trzeci dzień wydalono 250 osób, w tym 248 żydów, a 2 aryjczyków - do Hajzka-Brzezinki. Na przyjęcie zostaliśmy powitani biciem przez różnych kapo, po czym wprowadzono nas do bloku 21-ego, gdzie blokowym był Alfred Zabielski, Volkedeutsch ze Śląska. Przybyliśmy do bloku wieczorem, a za nami przyszli do tego bloku Czesi kryminaliści, którzy jak wnoszą mieli fory u blokowych i ci podczas nocy ubili z naszego transportu około 40 osób. Tych Czechów było 250-300. Przez 3 dni odbywaliśmy kwarantannę w tym bloku, wyprowadzono nas tylko na podwórze, gdzie przez cały dzień odbywaliśmy ćwiczenia, prowadzone przez Alfreda Zabielskiego, który podczas tego zabijał ludzi, w liczbie dochodzącej do 20 osób dziennie. W 4-tym dniu zostaliśmy przeniesieni na blok 19-ty, gdzie blokowym był Stefan Wierzbica, więzień, znany morderca współtowarzyszy. Zastępcą blokowego był Herbert,

nieznanego mi nazwiska. Wierzbica początkowo był oznaczony literą "P", później jednak nie miał tej litery, widocznie zgłosił się jako volksdeutsch. Zastępca blokowego Herbert był również volksdeutschem. Na bloku 19 przebywałem około miesiąca. W czasie rano między 3 - 4-tą godziną budzono nas, po czym wychodziliśmy na podwórza, a przy wyjściu bił nas białą Wierzbicę, bądź jego zastępcę. Na podwórzu staliśmy około 3 godzin do czasu speli, przed spolem otrzymywaliśmy śniadanie w postaci kawy lub herbaty, do której niektórzy więźniowie sprawnieni występowali z szeregów, za co zostawali bici nieraz aż do utraty życia, a trafiało się to dziennie około 10 osobom. Potem następował spel, który odbierał Blockführer SS-mann. Między innymi byli niejaki Eckhardt, Steinberg, Schillinger, Schneider i in. Potem wychodziliśmy z obozu na robotę, z której powracaliśmy około godz. 5-ej; podczas pracy otrzymywaliśmy jako posiłek obiadowy zupę. Podczas pracy kapo, którymi byli przeważnie Niemcy i SS-manni, bili nas więźniów, tak, że nieraz było dużo trupów. Powrót z pracy odbywał się w piątkach, przy czym idący na końcu więźniowie nieśli trupy, padłych towarzyszy podczas pracy. Po powrocie odbywał się spel - po speli ustąpieni w 10-tki wchodziliśmy do bloku i przy wejściu otrzymywaliśmy posiłek w postaci kawałka chleba z dodatkiem bądź kawałeczka kiełbasy, bądź marmolady lub też margaryny. -----  
Po miesiącu zostałem przeniesiony na blok 13-ty, gdzie blokowym był Niemiec, Albert Hemerle, więzień z numerem 15469, zwany "Gronym". Po miesiącu zachorowałem prawdopodobnie na tyfus i zostałem przeniesiony na świeżo powstałą tzw. 7-ke, gdzie jednak lekarzy nie było i skąd niewyleczony powróciłem na blok 13-ty, gdzie przebywałem jeszcze 2 tygodnie, po czym zostałem wybrany do szkoły murarskiej, do której wybierano młodzież do lat 18-tu. Następnie zostałem przeniesiony na blok 16-ty, gdzie były lepsze warunki, i tam odbywałem szkolenie murarskie przez 4 tygodnie. Na blok ten jako blokowy przeszedł Albert Hemerle. Tutaj po raz pierwszy

od czasu pobytu w obozie, dano mi zmianę bielizny. Po 4 tygodniach wydano mnie z tej szkoły, gdyż z powodu głodu nie miałem ochoty do nauki i przeznaczono mnie do zagazowania, a było to w miesiącu lipcu 1942 r. Nie zostałem jednak zagazowany, albowiem z nieznanego mi powodu nie nadeszło auto po nas, a było nas około 20 - i część z nas, mianowicie Polaków i Francuzów przeniesiono na blok 8-ny, Słowaków zaś na blok 14-ty. Na drugi dzień zostałem przeznaczony do pracy w Sonderkommando, a praca polegała na grzebaniu trupów zabitych i zagazowanych. Wtedy jeszcze nie palono zwłok w Brzezince, lecz tylko w samym Oświęcimiu. Blokowym na bloku nr 8 był Marek Eisenberg, Żyd polski, więzień. Ten też obchodził się źle z więźniami i również często zabijał. Przez przeciąg 2 miesięcy pracowałem w Sonderkommando, które nie było izolowane i przez ten czas przebywałem nadal na bloku 8-ym, na którym też pozostałem dłużej do dnia 27 stycznia 1943 r., po zwolnieniu mnie z Sonderkommando. Podczas pobytu dalszego na bloku 8-ym byłem używany do prac na drogach, przy budowach nowych bloków itp, w końcu dostałem się do oddziału tzw. Mefben, gdzie był kapo Heinz Wissenwild, Niemiec z numerem 21440, który się dobrze obchodził z więźniami, bowiem robota niewiele go interesowała. Ponieważ w obozie w Oświęcimiu znajdował się mój starszy brat, z którym komunikowałem się nielegalnie, w pojęciu niemieckim, i skorzystałem z tej okazji, że wybierano znów młodzież do szkoły murarskiej, lecz już do Oświęcimia. Zgłosiłem się do szkoły i zostałem przeniesiony do Oświęcimia na blok 7 a. Blokowym na tym bloku był Alfred Olszewski, Niemiec, także więzień, który się źle obchodził z więźniami, mianowicie często bił więźniów. Po 5 tygodniach zostałem jako wyszkolony murarz przeniesiony na blok 18 a, gdzie blokowym był niejaki Strackbein, Niemiec, człowiek dobry. Na tym bloku przebywałem 3 tygodnie, po upływie których dzięki znajomościom dostałem się do pracy przy koniach na blok 4 a. Blokowym tu był Bacheński, Ślązak, Volksdeutsch, który wprawdzie utrzymywał dyscyplinę, ale był człowiekiem niemiękkim. Praca przy koniach polegała na tym, że byliśmy bez apelu wyprowadzani

przez t.zw.posty do stajni, gdzie czyściliśmy konie, karmili i wyjeżdżaliśmy na roboty, jako furmani. Tu było znośniej pracować, gdyż można było łatwiej z boku otrzymywać żywność. Przy koniach pracowałem około 2-3 miesiące, ciągle przebywając na bloku 4 a. W czasie tej pracy zdarzyło się, iż blok-führer SS-mann Panzgrau, przeprowadził u mnie rewizję, a znalazłszy jajka i słoninę, które kupiłem u chłopca, zrobił na mnie doniesienie, w wyniku czego zostałem skazany na 25 batów i 2 miesiące SK /t.j.Strafkommando/, które się znajdowało w Brzezince. Tam zostałem umieszczony na bloku 1-ym, który był izolowany murem od innych bloków. Na bloku tym był blokowym Emil Bednerek, który był początkowo oznaczony literą F, później jednak tej litery nie nosił, widocznie zgłosił się jako voldeutsch. Utrzymywał on wprowadzić dyscyplinę między więźniami, więźniów jednak nie bił, czynił to natomiast jego zastępca Broniek, nieznanego mi nazwiska. Po dwóch tygodniach pobytu w SK przeniesiono obóz męski na oddział II d, blok 11 z tym samym blokowym, gdzie ukończyłem karę i po upływie 2 miesięcy pobytu w SK zostałem zwolniony i zostałem przeniesiony na blok 6-ty B II d. Na bloku tym był blokowym żyd francuski Henri Arnstein, który dobrze obchodził się z więźniami. Byłem wysyłany do rozmaitych oddziałów pracy /kommanda/ i znowu w styczniu 1944 r. zrobiono u mnie rewizję, w czasie której znaleziono przy mnie złoty zegarek. Za karę SS-mann blok-führer dał 60 batów, chcąc wymusić wyznanie skąd posiadam ten zegarek. Nie otrzymawszy jednak ode mnie wiadomości, zaprowadził mnie przed druty przed bramą, skąd zwykle zabierano na śmierć do bunkra. Spotkał mnie tam mój blokowy Franz Demisch, który był wtedy legerältester i ten załatwił moją sprawę w ten sposób, że mnie zwolnili. Przeniesiono mnie do bloku 10, a po upływie 2 miesięcy t.j. dnia 1 marca przeniesiony zostałem do Monowie do t.zw.Buny. Tam przebywałem do końca t.j. do 18 stycznia 1945 r., którego to dnia zostałem wzięty z transportem w głąb Niemiec, lecz po drodze zbiegłem z transportu za Gliwicami, gdzie ukryłem się w wiosce Wilcza Górna pow.Rybnicki u Poleka, który był kowalczem na folwarku niemieckim nazwiskiem

Kielkowski Franciszek. Dnie 28 stycznia 1945 zostałem wyzwolony przez nadeszłe oddziały Armii Czerwonej. -----

W jesieni 1942 r. zdarzało się, że wypędzono nas na apele w dniach świątecznych, i tak staliśmy po 3-4 godzin przez noc przy apelach wieczornych. Apele takie zarządzał Rapportführer Plagier, Niemiec SS-mann. Z początkiem 1943 r. zdarzyło się, że przewożono autami transport do zagazowania i kiedy transport przejeżdżał około grupy pracującej w dziale t.zw. Tiefbau, więźniowie z tego działu prosili więźniów z transportów o chleb i rzeczywiście z transportu tego rzucono im chleb, co zauważył Lagerkomendant, zatrzymał się i spisał robotników z tego Tiefbau, którzy na jutro nie wyruszyli do roboty i zostali zagazowani, a sam widziałem jak wieziono ich do zagazowania. Ten Lagerkomendant nazywał się Aunseier. -----  
Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.-----

Prokurator

Sędzia

/-/Bronisław Maciołowski

/-/Jan Sehn

Świadek

/-/Mojżesz Kleinstein

Protokolant

/-/Krystyna Szymeńska



Zgodne z oryginałem:

*Jan Sehn*  
Sędzia Jan Sehn